Rok XII. We Lwowie dnia 7. lipca 1904. Nr. 28.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O szkołę niemiecką.

Zajmować się szkołą niemiecką w czasach hakatyzmu, kiedy uchwalają w sejmie pruskim nowe ustawy parcelacyjne przeciw Polakom, — pisać o szkole niemieckiej w czasach takich — dla nas jest rzeczą nadzwyczaj niemiłą i nieprzyjemną. Ale sprawą tą zajmować się musimy, zmuszają nas do tego okoliczności.

Rok minął, odkąd otwarto katolicką szkołę niemiecką we Lwowie pod kierunkiem Braci szkolnych. Zakończenie roku szkolnego przedstawione krótko w »Słowie Polsk.« dało powód do ponownej wymiany myśli. »Kuryer Lwowski« wystąpił namiętnie przeciw »Słowu Pol.«, pośrednio zaś przeciw samej szkole i jej inicyatorom. Krótko, a jasno odpowiedziało »Słowo Pol.«, przedstawiając stan rzeczy. Prof. Dybowski zabrał głos ponownie w tej sprawie i to ze stanowiska zupełnie odmiennego. Myśl sama u niego nie jest tak płytką jak ujadanie »Kurj. lwow.« na »Słowo Pol.« za wypowiedzenie pewnego uznania dla Braci szkolnych, obawy jednak szanownego profesora są nieuzasadnione, a mogą chyba świadczyć o niedostatecznem rozpatrzeniu się w rzeczy. Prawdopodobnie dyskusya dziennikarska na temat szkoły niem. będzie się dalej jeszcze toczyła, wolno więc w tej sprawie przemówić i w »Gazecie Kość.«.

Przedewszystkiem należy uszanować *odwagę cywilną prof. Dybowskiego, że głośno powiedział, iż szkoła Braci szkolnych „nie grozi wynarodowieniem"*. Lojalną też okazała się względem prof. Dybowskiego redakcya »Kurj. lw.«, godząc się na wydrukowanie w swem piśmie owego zdania, choć zostaje ono w rażącej sprzeczności z obawą o wynarodowienie, której dała upust redakcya z krzykiem i wrzaskiem. Gdyby to był wypowiedział ktoś z księży, nastąpiłaby gwałtowna replika — szan. profesorowi redakcya zapewne uwierzy i prawdopodobnie w przyszłości zachowa więcej spokoju. Temperament bowiem zanadto gorący unosi czasem za daleko i na ludziach nieuprzedzonych może wywołać niekiedy uczucie śmieszności. Trudno doprawdy zrozumieć, co tak redakcyę przestrasza. Czy kilku Braci Polaków ze Ślązka? czy oni mają wynarodowić? Czy uczenie katechizmu katolickiego? Czy opiekowanie się tą szkołą arcybiskupa polskiego?

I te obawy wypowiada z hałasem ta sama redakcya, która milczała przez szereg lat, choć dzieci polskie chodziły do szkoły, w której uczą Niemcy, nie Polacy ze Ślązka, która ma szyld protestancki i nie może wyrabiać w dzieciach uczuć katolickich. Zabawną się staje redakcya »Kurj. lw.«, gdy wyrzuca niekonsekwencyę »Słowu Pol.«, a nie widzi własnej niekonsekwencyi, dzwoniąc na alarm dla jednej małej szkółki, milcząc zaś, gdy chodzi o nasze szkoły ludowe po wsiach, lub gdy chodzi o zachowanie stanu posiadania na uniwersytecie lwowskim. Dobrze się zatem stało, że przyjaciel »Kurj. lw.« zimną wodą oblał redakcyę.

Prof. Dybowski wyraża znów inną obawę. Obawa ta mniej dla nas niebezpieczna i nie wywoła zapewno wielkiego krzyku, chyba u fanatyków bezbożności. Prof. Dybowski twierdzi bez zastrzeżeń, że »pod płaszczem szerokiego altruizmu narodowego mieści się tylko pragnienie upiec na rożniu katolicyzmu i Polaków i Niemców, czyli innemi słowy wychować jednych i drugich na fanatyków religijnych, kosmopolitycznych«.

W słowach tych tyle jest prawdy, ile prawdą jest, że inicyatorzy kierowali się głównie nie celami narodowymi, ale religijnymi; że nie chodziło im o otwarcie we Lwowie drugiej szkoły niemieckiej, ani o usuwanie dzieci polskich ze szkół polskich i otoczenia polskiego, ale zależało im na usunięciu dzieci katolickich, tak niemieckich jak polskich, z pod wpływu szkoły protestanckiej. Otwarcie szkoły niemieckiej było tylko koniecznością, a konieczność ta dokonała się bez żadnej szkody dla polskości. Prof. Dybowski odgadł ten cel, który zresztą nie był dla nikogo tajemnicą, zrozumiawszy zaś cel szkoły Braci, zrozumiał też, że nie grozi przez tę szkołę żadne niebezpieczeństwo polskości. Chodzi nam teraz o rozważenie, jak się ma rzecz z fanatyzmem.

Dotychczas nikt tego nie podnosił, uczynił to pierwszy prof. Dyb.; rozbierając słowa brata Ottona Gończa, jakie wypowiedział przy uroczystości zakończenia roku szkolnego. Brat Gończ zaznaczył, że szkoła niemiecka chce wychować dobrych katolików, dobrych Polaków

i dobrych Niemców. Słowa te byłyby rzeczywiście paradoksem, gdyby miały to znaczenie, jakie im przypisuje prof. Dyb. Ale br. Gończ nie miał na względzie wychowania narodowego, lecz wychowanie takie, jakiego sobie życzy prof. Dyb., to jest wychowanie na dobrych ludzi; nie ulega zaś wątpliwości, że kto będzie dobrym człowiekiem, ten też będzie dobrym członkiem swego narodu, dobrym obywatelem kraju. Jedynie tak można zrozumieć słowa Gończa i dziwnem wydaje się, czemu zarzuca prof. Dyb. Braciom, że nie mówią, czy »szkoła niemiecka ma na celu wychowywać dzieci na dobrych i rozumnych ludzi«. To się rozumie samo przez się, domagamy się tego od każdej szkoły, tem bardziej pamiętają o tem Bracia szkolni.

Ale prof. Dybowski uważa to za pewnik, że szkoła z marką wybitnie katolicką, o charakterze wyznaniowym, nie jest zdolną do wychowywania dzieci na dobrych i rozumnych ludzi, lecz koniecznie wychowuje fanatyków. Takie założenie ma cechę ogólną i nie stosuje się wyłącznie do Braci szkolnych. Czy jednak założenie autora opiera się na faktach udowodnionych?

Fanatyzm jest zgubnym, ale w bezwarunkowo mniejszym stopniu dotyka ten zarzut katolików niż protestantów i innych wyznawców. Alboż to zakonne szkoły francuskie wydały samych fanatyków, choć były tak liczne? Czy centrum niemieckie w stosunku do Polaków jest tak samo bezwzględne jak protestanccy hakatyści? Czy klerykalno-konserwatywny rząd belgijski tak samo się obchodzi z partyą liberalną i socyalistyczną, jak rząd Combesa z zakonami i katolikami we Francyi? Mniej więc znajdzie prof. Dybowski fanatyzmu w obozie katolickim, więcej daleko w obozie niekatolików, szyzmatyków i protestantów, najwięcej zaś w obozie tych, którzy się do żadnej nie przyznają wiary. Czemuż więc z góry twierdzić, że szkoła katolicka pod kierunkiem kongregacyi zakonnej musi wychowywać samych fanatyków? Niemądre to i nieudowodnione. Bracia szkolni mają obowiązek wychowywać dzieci na ludzi pracowitych, trzeźwych, sumiennych a przytem wierzących i pobożnych, co nie jest ani ogłupianiem, ani fanatyzowaniem.

A szkoły klasztorne żeńskie czyż wychowują same nieuki, same kandydatki do zabaw, flirtów, próżnowania i próżnego gadania? Trafić się może, że każda szkoła obok mądrych będzie miała także głupie panny; jeśli jednak wszystkim szkołom klasztornym odmawia prof. Dybowski zdrowego kierunku, to wyznać trzeba, że albo tych szkół wcale nie zna, a opiera się tylko na plotkach, albo poznał bardzo małą liczbę ich wychowanek.

Można więc omawiać od czasu do czasu prowadzenie dziewcząt po szkołach i pensyonatach klasztornych, roztropna i rzeczowa krytyka przyda się zawsze na coś, ale twierdzić, że każda szkoła kierowana przez osoby zakonne musi prowadzić dzieci do fanatyzmu niemądrego, jest twierdzeniem co najmniej lekkomyślnem i kto się szanuje, ten takimi frazesami wojować nie powinien. Nie są tedy niebezpiecznymi Bracia szkolni, nie będą też niebezpiecznemi zakonnice »Notre Dame«. Jeśli przybędą to nie dlatego, by nie było zaufania do sił krajowych, lub by sił dobrych w kraju nie było, ale dlatego, że do celu, o jaki tu chodzi, one są najwięcej sposobne i będą pracowały równolegle z Braćmi szkolnymi. Niepotrzebnie więc robi się hałas i krzyk. Jest to drobnostka, która polskości nie zagraża, ani nie sfanatyzuje narodu polskiego. Polska, ani praca, tych zakonnic bać się nie potrzebują.

Da się tylko sposobność dziewczętom katolickim, by się nie potrzebowały cisnąć do szkoły protestanckiej. Dziewcząt polskich się nie ciągnie do nowej szkoły niemieckiej, a jeśli już rodzice chcą je ze względów praktycznych posyłać do szkoły niemieckiej, to już raczej niech posyłają do szkoły katolickiej, a nie protestanckiej.

Kto tedy dba o przyszłość narodu i zajmuje się jego położeniem, niech się interesuje szkołami w ogólności, niech podnosi swe wątpliwości, niech zwraca swą uwagę także na szkoły klasztorne, ale nie wolno rzucać niesłusznych podejrzeń, ani wojować frazesami, ani popisywać się patryotyzmem, kosztem cichych zakonników.

S.

Kronika Kościelna.

Wybory do izby deputowanych i do senatu w Belgii. — Co mają nadal robić katolicy tamże? — Wizyta kardynała Svampy u króla włoskiego w Bolonii. — Jaki był powód i cel tejże? — Interpelacya w parlamencie włoskim z tego powodu. — Nowa edycya watykańska (typowa) chorału — Maestro Juliusz Bas. — Nowa gwiazda w dziedzinie tonów. — Ruch katolicki w Kroacyi — Akcya biskupów w sprawie dźwignięcia prasy katolickiej tamże. — Hałasy z tego powodu w obozie liberalnym. — Zatarg na uniwersytecie w Gracu z powodu wyboru rektora. — »Wolnomyślni«, bo sami myślą co chcą, a innych myśli krępują.

W Belgii odbyły się dnia 29. maja b. r. wybory do izby deputowanych i do senatu, a rezultat ich jakkolwiek niezbyt jeszcze niekorzystny dla katolików daje naukę na przyszłość, by stronnictwo od lat 20 będące przy władzy nie usypiało na laurach, ale wciąż z tą samą pracowało energią. Gdy w dawnej izbie zasiadało 96 katolików, 34 liberałów, 34 socyalistów i 2 ze stronnictwa chrześcijańskich demokratów stojących pod wodzą suspendowanego księdza Daensa, a w senacie 63 katolików, 41 liberałów, i 6 socyalistów, obecna izba składa się z 93 katolików, 43 liberałów, 28 socyalistów i 2 daensiotów, senat zaś nowy liczy 59 katolików, 43 liberałów, i 8 socyalistów. Widać z tego, że zwycięstwo po stronie liberałów, którzy zdobyli kilka głosów i na obozie katolickim i na socyalistycznym, zabrawszy tym ostatnim dwie twierdze w Charleroi i Luttich. Także i katolicy poszczycić się mogą przeprowadzeniem wyboru swego kandydata Pirnoza przeciw zaciętemu wrogowi katolicyzmu Turnemontowi. Prasa liberalna z powodu wyniku tych wyborów nie posiada się z radości i marzy już nawet o obaleniu katolickiego rządu przy najbliższych wyborach t. j. r. 1906; te mrzonki jednak sam socyalistyczny organ »Voruit« nazywa utopią. Sukcesów tych liberalnych lekceważyć wcale się nie powinno, jakkolwiek one stąd tylko pochodzą, iż stronnictwo liberalne podawało siebie od dłuższego czasu za partyę jedyną w kraju, mogącą zaprowadzić porządek a kandydaci liberalni w mowach swych przedwyborczych przedstawiali się jako przyjaciele wolności religijnej i przeciwnicy socyalistów, którzy w ostatnich czasach zaburzeniami przez się wywołanemi zwrócili przeciwko sobie większą część ludności. Słusznie zatem katolicki »Bien Public« czyniąc obrachunek po wyborach wzywa katolików bez różnicy frakcyi do łączności i wspólnej pracy, bo w »jedności siła spoczywa«. Dobrem jest na razie pognębienie socyalistów i upokorzenie tych tyranów rzeszy robotniczej, ale lepszem będzie ubezwładnienie i zmuszenie do milczenia krzykliwych, a nie wiele robiących liberałów.

Było do przewidzenia, że urzędowa wizyta zrobiona królowi włoskiemu w Bolonii przez arcybiskupa bolońskiego kardynała Svampę, będzie powodem do rozmaitych wersyi i wywoła wielkie, a nawet i po części uzasadnione wrażenie. I tak się też stało! Zrazu liberałowie włoscy i zagraniczni unosili się nad tolerancyą kardynała i tłumaczyli, że ta wizyta oddana królowi Zjednoczonych Włoch w Bolonii, a więc w granicach dawnego państwa kościelnego oznacza początek pojednania między Kwirynałem a Watykanem, przez co dokona się zupełne ujarzmienie papiestwa przez królestwo włoskie. Wnet jednak poznała ta banda, że się sromotnie omyliła w swych nadziejach in radice fałszywych; więc też wybuchła gwałtowniejszą wściekłością przeciwko Watykanowi. Prawdziwy charakter i cel wizyty owej, która tyle hałasu wywołała wkrótce przez »Osservatore Romano« określony został, a to celem usunięcia różnych wersyi i niepotrzebnego zamieszania w obozie katolickim. Wizyta ta miała przedewszystkiem na oku dobro miasta Bolonii. Zarząd tegoż miasta spoczywa od lat kilku w rękach socyalistów i republikanów, a do tych ostatnich zalicza się nawet i burmistrz boloński. W tym czasie nadchodzą wybory do rady miejskiej, a i umiarkowani liberałowie i katolicy muszą pójść ręka w rękę, aby pozbyć się dających się wszystkim we znaki rządów socyalistycznych i radykalnych. Urzędowe zatem ignorowanie króla ze strony arcybiskupa byłoby z pewnością dotknęło umiarkowane stronnictwo liberalne, którego członkowie chociaż uznają dzisiejszy polityczny stan we Włoszech, mimo to dość jeszcze po katolicku są usposobieni. Tą tedy wizytą, którą jeszcze na początku maja uznał Pius X. za dobrą i odpowiednią, pozyskał kardynał Svampa dla siebie sympatye szerokich warstw społeczeństwa bolońskiego i zjednał je dla katolickiej sprawy. Stąd to — gdy powód i cel wizyty rzeczywisty odsłonięto — krzyk bólu w szeregach liberalno-socyalistycznych i republikańskich, któremu wyraz dano na Monte Citorio, gdzie dwaj radykalni deputowani na posiedzeniu 30. maja — Mazza i Guerci — z najwstrętniejszemi insynuacyami wystąpili przeciw Watykanowi. Oburza to każdą brać liberalną, że ani Stolica Apostolska, ani żaden kapłan secundum cor Dei nie chce im i ich ideom wstrętnym, bo przewrotowym przyznać słuszności!!

Benedyktyni z Solesmes, wsławieni w ostatnich czasach z prac i zasług około przywrócenia starodawnego śpiewu gregoryańskiego w Kościele pracują obecnie nad nowem t. z. watykańskiem typowem wydaniem chorału kościelnego, którą to pracę Ojciec św. sam im polecił i w tym celu osobną komisyę ustanowił do przejrzenia i approbowania i opublikowania tejże edycyi. Sławny klasztor Solesmes niedaleko od miasta Cambrai w departamencie Nord we Francyi został już skasowanym, drukarnia zaś z całem urządzeniem na publicznej sprzedana licytacyi. Zakonnicy opuściwszy ojczyznę osiedlili się w Anglii; klasztor ich zwie się Appuldurcombe, leży w hrabstwie Wroxal na wyspie Wight, jak wiadomo ulubionem miejscu pobytu ś. p. królowej Wiktoryi. Z początkiem czerwca zaprosili Benedyktyni do rzeczonego klasztoru sławnego muzyka rzymskiego maestro Juliusza Bas, celem zasięgnięcia odeń informacyi co do przygotowującej się edycyi chorału. Juliusz Bas studyował muzykę w latach 1895—7. u profesora Rheinbergera w Monachium, a następnie u dyrektora konserwatoryum weneckiego Henryka Bossi kompozytora »Canticum canticorum« i »Utraconego raju«. Ojciec św. Pius X. będąc jeszcze patryarchą Wenecyi cenił wielce młodego muzyka, który z francuskich rodziców zrodzony we Wenecyi przebywał w czasie feryi w temże mieście. Gdy ks. Perosi wyjechał na pół roku do Rzymu celem wykończenia i przedstawienia swego oratoryum, kardynał Sarto powierzył Juliuszowi Basowi dyrekcyę kapeli katedralnej we Wenecyi. W r. 1900 udał się Bas do Rzymu, gdzie studyował u O. de Santi śpiew gregoryański i wnet potem zaproszony przez znakomitego przeora z Montecassino ks. Ameli przyjął tamże posadę dyrygensa muzyki kościelnej, skąd po niedługim pobycie wyjechał do Teano koło Caserty w Neapolitańskiem, by objąć tam urząd kapelmistrza przy katedrze i nauczyciela muzyki kościelnej w seminaryum duchownem. W listopadzie 1903 powierzono mu w Rzymie współpracownictwo kierowanej przez Respighiego »Rassegna gregoriana« a równocześnie i opracowanie wspomnianego chorału. Do głównych, a powszechnie cenionych prac jego literackich należą: »Reportorio gregoriano«, który z nader pochlebną krytyką spotkał się w »Musica sacra« wydawanej przez ks. Franciszka Haberla w Ratysbonie i w »Gregorianischer Rundschau« redagowanym przez O. Horna Benedyktyna kongregacyi beurońskiej z Seckau w Styryi; dalej »o nowych rytmicznych znakach w śpiewie gregoryańskim« i »o nutach śpiewu gregoryańskiego«, które już doczekało się tłumaczenia angielskiego i francuskiego. Kościelno muzyczna sekcya ostatniego międzynarodowego kongresu gregoryańskiego wybrała maestro Basa swym sekretarzem. W Anglii ma on dopomagać Benedyktynom przy tak wielce żmudnej pracy wspomnianego wydawnictwa, a następnie po powrocie swym do Rzymu ma mu być powierzoną korrekta tegoż watykańskiego wydania chorału.

Szczerze uradować musi serce każdego Słowianina katolika wiadomość, że i w Kroacyi, gdzie dotąd i biskupi więcej w patryotów, niż w pasterzy katolickich występowali charakterze, ruch pozostaje prawdziwie katolicki. Prądy, które od lat kilkunastu w kraju tym nurtowały, a dzięki warchołom — boć gdzieżby tychże brakło? — i wśród młodzieży coraz bardziej się szerzyły, napełniały trwogą, co to będzie za lat kilkanaście lub kilkadziesiąt, gdy z tej szkoły ludzie obejmą władzę w kraju?... Kroaci zwłaszcza doznali już niestety na własnej skórze, co to niespokojne duchy wśród poczciwego ludu zdziałać mogą nieszczęścia, a cóż by było dopiero wtedy, gdyby opanowawszy prasę zgubne swe zapatrywania, idee, coraz w szersze wpajali kręgi ludności? — A było już w ostatnich czasach kilka czasopism w Kroacyi, które jakkolwiek otwartej walki nie prowadziły z Kościołem, to przecież w dobrym katolickim domu, jako noszące w sobie sporą dozę liberalnego jadu, znajdować się nie były powinny. Z temi to rozpoczęła roku zeszłego walkę filozoficzno-apologetyczna »Hrovacka Straza«, wychodząca sześć razy do roku na wyspie i w miejscowości Krk w Istryi. To był dopiero początek, a potrzeba nagliła, by nowe posłać dzielnej bojowniczce zasiłki, bo armia nieprzyjacielska, widząc akcyę przeciw sobie, także szeregować się zaczęła. W Zagrzebiu więc zwrócono uwagę szczególniejszą na stary i dawniej w dobrym duchu redagowany, później jednak zbyt secesyonistyczno-pornograficzny tygodnik »Vienac«; zaczęto przeciwdziałać trucizznie i celem pokonania tegoż tygodnika, wydawano w mieście i rezydencyi biskupiej Zengg (Senj) na Pobrzeżu kroackiem tanią bibliotekę ludową w duchu katolickim i narodowo-kroackim, a profesor Dr. Franciszek Binicki położył już niespożyte zasługi dla dobra społecznego w Kroacyi jako naczelny redaktor tegoż wydawnictwa. Nadto od maja br. wychodzi w Zagrzebiu dziennik »Hroatstvo«; inicyatywę do założenia tegoż dali przed kilku miesiącami biskupi kroaccy t. j. arcybiskup Zagrzebia Mgr. Jerzy Posilowic, biskup z Zengg Modrus Mgr Anton Markovic, biskup z Diakowaru 90. letni Mgr. Strossmayer, a właściwie dziś już rządzący w jego imieniu sufragan i biskup tytularny zenopolitański Mgr. Engelbert Vorsak i wreszcie biskup grecko katolicki z Kreutz (Krizevac) Mgr. Juliusz Drohobeczky. W odezwie wydanej do katolickiego ludu kroackiego wykazali oni potrzebę utworzenia Związku prasowego i sami znacznemi kwotami przyczynili się do wprowadzenia tegoż w życie. Odezwały się prawie zewsząd pomruki przeciwko mieszaniu się biskupów do spraw poza zakrystyą, a pomruki te wychodziły głównie z legowiska, gdzie liberalny niedźwiedź dotąd nie napastowany przez nikogo spoczywał z rodziną swoją i skąd od czasu do czasu wypadał tylko, aby upolować jaką zdobycz na karm dla swej zacnej niedźwiedziej familii... Gdy ujrzał redaktorów »Hroatstva«, którzy ośmielili się na dzienniku swym wypisać hasło »Dla Krzyża i dla Ojczyzny«, gdy ujrzał pierwszy artykuł »naprzód bądź katolikiem, a potem kroatem«, gdy poczuł jak myśliwy katolicki po jego niedźwiedzich stopkach deptać zaczyna, cóż dziwnego, że mruknął, a pomruk ten rozległ się daleko?... A niech zdrów

mruczy... »Vienac« z tych pomruków ochrypł i już błogi żywot swój zakończył, oby i z innymi stało się podobnie!...

Charakterystyczny dla dzisiejszej oświaty i stosunków uniwersyteckich w Austryi wybuchł zatarg na uniwersytecie w Gracu z okazyi wyboru rektora; zatarg, który polecamy pamięci katolickich posłów do Rady państwa, bo ciekawą rzeczą będzie dla katolików austryackich usłyszeć zdanie ministra Dra Hartla w tej sprawie. Według przyjętego na wszystkich uniwersytetach zwyczaju wszystkie wydziały kolejno co roku stawiają swego kandydata przy wyborze na rektora, a turnus ten i w Grazu przez ostatnich lat 30 zawsze skrupulatnie był przestrzeganym. W r. b. wypadała tam kolej na wydział teologiczny, pierwszy nietylko stanowiskiem i znaczeniem, ale i wiekiem jako najdawniejszy. Tymczasem trzy świeckie wydziały przy ostatnim wyborze 12 głosami przeciwko 4. z wydziału teologicznego wybrały radcę dworu Dra Luschina von Ebengreuth pomijając prawnego kandydata profesora studyum biblijnego N. Test. ks. Dra Franciszka Gutjahra, który przy znanych konfliktach studenckich w Gracu stanowczo zawsze występował w obronie studentów katolickich. Tak to umieją ci, co przy każdej sposobności gwarzą o wolności zasad i zapatrywań, uszanować przekonania innych! I oni mają jeszcze odwagę zwać się »wolnomyślnymi«!

X X

Jakie są sukcesa dwuletnich rządów Combesa?

Smutną rocznicę obchodziła katolicka Francya w dniu 7. czerwca br. Minęło bowiem właśnie dwa lata, odkąd Combes objął swe rządy — a ministeryum jego stało się wykonawczym wydziałem międzynarodowego socyalizmu i masoneryi i daje wszystkim przedsmak tak często i wielce zachwalanego »państwa przyszłości«. Z słusznością jednak twierdzić można, że ten przedsmak wystarczył w zupełności, aby wywołać w uczciwie myślących Francuzach wstręt i odrazę do tegoż planu. Wystarczy tylko zasięgnąć informacyi od spokojnych obywateli przemysłowych miast francuskich. W Lorient podłożono ogień pod domy i fabryki licznych przemysłowców, i jedynie dzięki energicznej interwencyi żandarmów i straży ogniowej uratowano kilka rodzin od śmierci wśród ognia. W Brest socyaliści i ich pomocnicy splądrowali piekarnie, a zaraz dnia następnego zakłady fryzyerskie; w Toulon zrabowano kościół, w Armentieres ponowiono znów strejk robotników w przędzalniach, w Marsylii teroryzm ze strony robotników przechodzi wszelkie granice, a fabrykanci kupcy byli zmuszeni niedawno temu założyć protest z powodu niedbalstwa, z jakiem rząd na wybryki robotnicze spogląda... Ze wszech stron nadchodzą wiadomości przypominające nieco swemi początkami fakta, jakie miały miejsce w pierwszych latach rewolucyi francuskiej...

I to właśnie ma być owa chwilowo osiągnięta »Union morale« we Francyi, która według mówek i toastów wygłaszanych przez Combesa ma być celem jego polityki! Lecz ta »Union morale« to raczej jedyny logiczny rezultat owej polityki. Combes od początku t. j. odkąd stanął u steru ministeryum francuskiego, opiera się zawsze na głosach socyalistycznych; ślepo idzie za radą Jauresa, a nawet nieraz i naraża się z tego powodu na cierpkie wymówki ze strony uczciwszych i rozważniejszych swych przyjaciół politycznych. Boć to właśnie największe burzyciele porządku społecznego, boć to najgorszego rodzaju hołota niejednokrotnie i nie mająca nic wspólnego z żywiołami robotniczemi skupia się około Jauresa, a on sam się z niej wyśmiewając, w duszy zowie ją przed światem najsilniejszą podwaliną rewolucyjnego socyalizmu. Jakżeż tedy Combes mógłby przeciw tym przyjaciołom Jauresa i swoim występować z energią? On wprawdzie jako minister spraw wewnętrznych musi dbać o porządek i spokój społeczny i od owego obowiązku pod grozą utraty swego portfelu usunąć się nie jest w stanie; więc posyła wojsko i żandarmów w razie jakichś ekscesów ale zwyczajnie dopiero wtedy, gdy rozruch już się skończył i wówczas jeszcze wydaje wojsku surowe polecenia, by jak najłagodniej postępowało wobec tłumów. O tem wiedzą dobrze socyaliści i podpalacze, boć wie cała Francya, że każdy oficer energiczniej postępujący w podobnych wypadkach na jedno skinienie Jauresa swej szarży pozbawionym będzie, więc czegoż bać się potrzebują? Takie zaburzenia zwykł Combes w swych mowach nazywać nie dającem się zaprzeczyć prawem strejku, a socyalistyczna »La Petite République« posuwa się jeszcze dalej twierdząc, że wszystkiemu winni sami pracodawcy nie chcąc w niczem ustąpić robotnikom.

I w tym chaosie moralnym, w tym zamęcie pojęć, rząd obecny nietylko że nie może nic poradzić, ale przeciwnie on swem stanowiskiem coraz bardziej pogarsza wszystko. Prowadząc jedynie politykę prześladowczą a więc negatywną w całem słowa tego znaczeniu członkowie »bloku« i ministeryum Combesa są absolutnie niezdolnymi do pozytywnej pracy, stąd też popełniają niezliczone niekonsekwencye na każdym kroku. Tak np. istnieje we Francyi t. z. »Conseil Superieur de la guerre«, od której to rady należy zasięgnąć opinii przed każdą reorganizacyą armii. Tymczasem minister wojny Andre obecnie wobec zamierzonych reform wojskowych nic chce uczynić tego w obawie, by rzeczony Conseil nie oświadczył się przeciwko socyalistycznym przedłożeniom »bloku«. A nadmienić potrzeba, że w skład tegoż »Conseil« wchodzą ludzie fachowi, a zatem najlepiej mogący osądzić, co jest ku prawdziwemu dobru armii.

Natomiast »swoim« przypisuje Combes wraz ze swymi kolegami ministeryalnymi wszelakie zdolności. Przed kilku tygodniami zamianował socyalistę Tourcriere, który przepadł jako kandydat do paryskiej izby deputowanych, profesorem w politechnice paryskiej, gdy tenże o technice ma pojęcie zupełnie takie samo, jak ślepy o astronomii... Jeszcze jaskrawszej niekonsekwencyi złożył dowód Combes, gdy w komisyi senatu popierał wniosek dążący do przedłużenia terminu dla zniesienia nauki kongregacyjnej z 5 na 10 lat, podczas gdy w izbie deputowanych występował z całą zaciekłością przeciwko równobrzmiącemu wnioskowi deputowanego Leyguesa. Sami też socyaliści stracili zupełnie władzę rozpoznawania co dobre, a co złe, bo w r. 1901 socyalista Briaud ogłosił w »Lanterne« ognisty artykuł przeciwko ministeryum Waldecka-Rousseau za to, iż nie przeprowadziło rozdziału między państwem a kościołem, a tymczasem tenże sam Briaud na znanem posiedzeniu izby deputowanych z 27. maja b. r. w sprawie papieskiej noty dotyczącej podróży Loubeta do Rzymu przemawia za utrzymaniem konkordatu. Tego rodzaju przykładów możnaby

przytoczyć wiele, ale i te chyba wystarczą, by poznać, że dzisiejszy rząd francuski nie wie istotnie czego sam chce i że za wszelką cenę stara się tylko utrzymać przy władzy, by podjętą walkę z Kościołem aż do ostatecznego doprowadzić zwycięstwa masoneryi. A to niedoczekanie jego! bo skała Piotrowa twarda, a niejeden na niej już wyłamał sobie zęby!... Wybór większości przeciwnej ministeryum Combesa do komisyi budżetowej, w której przewodniczącym został Droumer otwarty przeciwnik »bloku«; interpelacya w sprawie usunięcia krucyfiksów ze sal sądów i wprost niemądra odpowiedź ministra sprawiedliwości p. Vallle, omal że nie wyrażenie wotum nieufności temuż panu i użycie ostatniego remedium t. j. ucieknięcia się do »ordre du jour pur et simple« to wszystko wskazówki, że Combes nie na innych jak tylko na glinianych stoi nogach i lada silniej rzucony kamyczek posąg jego chwały w gruzy obrócić potrafi. Tego doświadczył też na sobie w ostatnich czasach i wódz socyalistów Jaures. Międzynarodowa mowa jego wygłoszona w czasie obrad nad przedłożeniami wojskowemi spotkała się z nader zimnem przyjęciem, a już wyraźną klęskę poniósł on 17. czerwca b. r.

Dwaj członkowie opozycyi wnieśli w Izbie interpelacyę w sprawie podręcznika szkolnego dla historyi francuskiej, napisanego przez jakiegoś niby uczonego p. Herre. Dziełko to świeżo do szkoł francuskich wprowadzone jest zupełnie w duchu międzynarodowym napisane, miłość ojczyzny wprost w niem ośmieszona, a zamordowanie Carnota nazwane »aktem socyalnej niecierpliwości« i jako takie usprawiedliwione. Jaureś naturalnie wystąpił w obronie tegoż podręcznika, boć taki podręcznik naukowy młodzież zatruwający musiał przypaść do smaku wszystkim socyalistom i liberałom, lecz minister oświaty Chaumié nie chcąc narażać na szwank swej teki i choć sam radykał widząc w nim zanadto wygórowane zasady przewrotowe, wystąpił przeciwko teoryom p. Herre i oświadczył swą gotowość wydania rozporządzenia na wycofanie ze szkół tejże historyi.

Combes w sercu Jauresowi wdzięczny za obronę socyalizmu, w rzeczywistości z kolegą Chaumié na posiedzeniu iść musiał i aż się biedak skrzywił, gdy usłyszał rezultat głosowania, który opiewał: 468 za wnioskiem opozycyi i w myśl ministra Chaumié, a 47 głosów przeciwnych. Oto piękne stosunki — a jeszcze piękniejszy rząd!!...

X. X.

O istocie Bożej.

(Ciąg dalszy).

Ale i inne dowody przemawiają przeciw wywodom Darwina.

Od niepamiętnych czasów istnieje »stałość gatunków«. W wykopaliskach grobów i świątyń egipskich znaleziono mumie nietylko człowieka, ale i zwierząt. A wszystkie te zwierzęta są zupełnie do zwierząt z naszych czasów podobne. To dowodzi, że nie było żadnych przemian między zwierzętami, ale że gatunki te same od wieków istnieją. Nawet przez krzyżowanie rozmaitych gatunków niczego nie dokazano; bo wszystkie zwierzęta, które z takich krzyżowań powstały, były niepłodne, albo też ich potomstwo w krótkim przeciągu czasu powracało do naturalnych gatunkowych typów swoich przodków. Dlatego botanik Lindley uczy: »niepłodność jest zwykłą chorobą u kultywowanych roślin«. Otóż i doświadczenia na tem polu przemawiają przeciw teoryi Darwina.

I geologia przemawia przeciw Darwinowi. Gdyby przypuszczenia Darwina były możliwe i prawdopodobne, przy przejściu od form zwierzęcych niższych do wyższych, musiałyby istnieć całe serye przechodnich form; i to nietylko idąc od dołu ku górze, odnośnie do człowieka; ale i do każdego z pomiędzy dziś żyjących na ziemi gatunków zwierząt. Żadna jednak forma przejściowa nie została odkryta, a nawet żadna część kostna takiej przechodniej istoty nie została odszukaną. A przecież tych przejść powinny być miliardy.

Jedna tedy tylko zostaje prawda, że »Bóg stworzył człowieka!« I tę to prawdę bliżej określimy.

* * *

O czem nas geologia poucza? Że na początku toczyła się ziemia w wszechświecie jako ognista kula. Ogień pochłaniał ją całą. Elektryczność i magnetyzm przepełniają atmosferę. Ziemia wygląda jak gwiazda ognista. Zewsząd otaczają ją mgły. A zanim ostygła, miliony lat mijały. Po ostygnięciu na zewnątrz opadają mgły, i to w takim stosunku, w jakim się oziębia ziemia. I poczyna się wyłaniać kontynent. Jeszcze huczy, jeszcze wyrzuca lawę w górę i tworzy góry, a wśród morza wyspy. A gdy całe masy opadły na ziemię, — pokazało się słońce, księżyc i gwiazdy, i ich pokrewne planety.

Już ziemia ostygła. Wspaniałe jej góry, doliny, zatoki, skały, morza i rzeki okazują się w swym majestacie. Ale skały nagie, i ziemia przepalona nie mają żadnych zarodków do wydania jakiegoś ze siebie stworzenia. I oto Bóg ubiera ziemię — w zieleń, a tę tworzą krzewy i drzewa i trawy. I wygląda ziemia jak prześliczny ogród. Potrzebna tu była »wszechmoc« Boża; bo z tej przepalonej na wskroś ziemi nic powstać nie mogło. Ktoś musiał zasiać trawy i drzewa. Ktoś musiał dać moc urodzajności tej ziemi. A wszystko na tej ziemi tak cudowne, tak zachwycające. Przejść tylko po kolei te miliony odmian kwiatów; co jeden to piękniejszy, to cudowniej zbudowany. A wszystko to woła: »On mnie stworzył na tej pustej przepalonej ziemi!«

Jeżeli w takim żarze ognia, jaki przebyła ziemia, musiałyby się spalić wszystkie ziarna, gdyby w niej były; to o wiele prędzej stliłyby się i spaliły zarodki infuzoryów, jaja ptasie, i nasiona innych zwierząt. Więc potrzeba, ażeby przyszedł znowu — »nowy akt stworzenia«, a to wszystkich zwierząt; czy one kryją się w ziemi, czy chodzą po ziemi, czy się nad ziemią unoszą. I oto zostaje drugie, zupełnie odrębne stworzenie stworzone, które się »istotnie« różni od roślin.

I poco to wszystko? To wszystko jest dopiero przedmową do wspanialszego dzieła; przygotowaniem dla »kogoś«, co tu będzie panem. I ten pan i władca przyszedł!

Gdy wszystko już było gotowe na ziemi, po wielu wielu wiekach stworzył Bóg człowieka, istotę zupełnie różną od wszystkiego, co go otaczało. Jaka straszna przepaść dzieli roślinę od minerału, a zwierzęta od roślin; tak znowu nieprzebytą »istotną« przepaść tworzy człowiek od zwierząt, roślin i minerałów. On, Pan ziemi, nosi głowę do góry, — mówi, — myśli, — rozkazuje, — ujarzmia ziemię i całe stworzenie, — a nawet ukryte siły i mocy natury do posług swych sprzęga.

Bóg to dzieło stworzył. A stworzył z miłości, — i miłuje Swoje dzieło.

Drogim ci jest twój ogródek, i te kwiaty, które hodujesz; drogim i Bogu jest Jego stworzenie, a już najdroższym, korona stworzenia król tegoż. Jego los leży Mu na sercu. Czy ty ojcze, gdy ci Bóg dał syna, nie miłujesz go? Miałżeby Bóg swych dzieci nie miłować!

(D. n.)

W sprawie asekuracyi kościołów
i budynków plebanalnych.

W ubiegłym roku podano do wiadomości duchowieństwa w »Gazecie kościelnej« pogląd na ubezpieczenie kościołów i budynków plebanalnych z dyecezyi lwowskiej i przemyskiej w krakowskiem Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Z cyfr tam podanych można łatwo było się przekonać, że premie asekuracyjne od budynków kościelnych są zanadto wygórowane, że miejscowości objęte wykazem w dyec. lwowskiej płaciły o 10.462 k, a w dyec. przemyskiej o 11.163 k. rocznie więcej, jak płacić powinny w stosunku do ogółu ubezpieczonych i do niebezpieczeństwa pożaru. Cyfry te zebrano z 10 lat t. j. od r. 1891 do 1900 włącznie, przedstawiają więc obraz, na którym można polegać. Obecnie Towarzystwo kapłanów uzyskało wcale dokładne zestawienia cyfrowe z dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej, możemy więc podać duchowieństwu pogląd na ubezpieczenie kościołów i budynków plebanalnych w całym kraju.

Dla lepszego zrozumienia sprawy podamy tu niektóre objaśnienia. Każdy ubezpieczający dom od ognia opłaca towarzystwu asekuracyjnemu roczną premię, której wysokość jest zastosowaną nietylko do wartości ubezpieczonej, lecz także do niebezpieczeństwa ognia. Pewne kategorye naszych miasteczek gęsto zabudowanych drewnianymi domami, gontem krytymi, są w największem niebezpieczeństwie ognia, największe więc płacić muszą premie. Podobnie także pewne kategorye budynków np. źle urządzone pracownie, mające ciągle z ogniem do czynienia, w których wiele jest materyału palnego, stoją również w większem niebezpieczeństwie ogniowem i stosunkowo większe premie asekuracyjne opłacają. Na wysokość premii wpływają urządzenia ratunkowe w danej miejscowości, wodociągi, ścieśnione lub wolne zabudowanie, materyał budowlany i t. p.

W Towarzystwie krakowskiem w r. 1903 podzielono wszystkie miejscowości, a nawet dzielnice miast w Galicyi i Bukowinie na 7 kategoryi według większego lub mniejszego niebezpieczeństwa ogniowego, nadto w każdej kategoryi znowu dzielą budynki na 4 gatunki pod względem materyału budowlanego t. j. mur — blacha, drzewo — blacha, mur — gonty, drzewo — gonty.

Prywatne towarzystwa asekuracyjne mogą wymierzać premie, jak im się podoba, rzeczą klientów będzie potargować się z niemi, ewentualnie szukać w innem towarzystwie lepszych warunków asekuracyi. Jednak w towarzystwach na wzajemności opartych powinien zarząd dążyć do tego, aby premie rozłożone były na ubezpieczonych sprawiedliwie t. j. aby pewne kategorye nie płaciły za wysokich, inne zanadto niskich premii. Absolutna sprawiedliwość jest tu niemożliwą, lecz do względnej sprawiedliwości powinno towarzystwo dążyć, chociażby na podstawie kilkudziesięcioletnich badań.

W Towarzystwie krakowskiem wypłacano za szkody pożarem zrządzone przeciętnie 64% od wpłaconych premii asekuracyjnych. Resztę 36% pochłaniała administracya, dywidendy, fundusze pensyjny, rezerwowy i inne. Otóż wtedy w Towarzystwie krakowskiem byłaby sprawiedliwość, gdyby każda kategorya budynków opłacała tak wysoką premię, aby wypłata za szkody pożarem zrządzone w każdej kategoryi równała się powyższemu 64%.

Łatwo zrozumieć, że kościoły i budynki plebanalne przedstawiają osobną kategoryę zabudowań. Zwyczajnie położone są zdala od innych domów, otoczone wysokiemi drzewami, pilniej strzeżone od ognia, tak że w rzeczywistości pożary w tej kategoryi są nadzwyczaj rzadkie i Towarzystwo krakowskie wypłaciło w 10 latach tytułem odszkodowania nie 64%, lecz w dyecezyi lwowskiej 30·9% od wpłaconych premii, w dyec. przemyskiej 26·4%, krakowskiej 14·5%, a w tarnowskiej 11·8%. Kościoły więc są dobrodziejami Towarzystwa krakowskiego, a największymi w dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej.

Dla lepszego poglądu podajemy zestawienia z poszczególnych dyecezyi. Ilość kościołów naszym wykazem objętych jest: Lwów 238, Kraków 191, Przemyśl 202, Tarnów 177, razem 808. Brakuje nam w wykazie: L. 20, K. 3, P. 90, T. 9, razem 107 kościołów paraf., nadto wiele klasztorów, budynków w dobrach biskupich i kapitulnych. Nie asekurowano L. 16, K. 8, P. 0, T. 6, razem 30. Kościoły i budynki pleb. naszym wykazem objęte zapłaciły rocznej premii co najmniej L. 20.368 kor., K. 18814, P. 19000, T. 19823, razem 78.005. Tytułem odszkodowania otrzymały w 10 latach: L. 63000 k., K. 27.292, P. 50.161, T. 23386, razem 163839 k., czyli % od wpłaconych premii: L. 30·9, K. 14·5, P. 26·4, T. 11·8; przeciętny % wszystkich dyecezyi 20·9. Procent ten jest niespełna trzecią częścią procentu przeciętnego (64) w Towarzystwie krakowskiem, czyli premie od kościołów powinny być o dwie trzecie niższe. Więc w stosunku do wszystkich ubezpieczonych i do niebezpieczeństwa ogniowego, jakie wynika z tych 10 lat, płacą za wysokie premie: Lwów o 10.462 k., K. o 13.655, P. 11.163, T. 15225, razem 50.505 k. rocznie, w 10 latach pół miliona. W iluż to miejscach możnaby z tej sumy budowę kościołów subwencyonować, lub ile nowych kościółków i kaplic pobudować. Jeżeli zważymy, że w wykazach podawali nam księża przeważnie nie całą premię, lecz kwotę zapłaconą po strąceniu dywidendy, wreszcie że brakuje nam wykazów z wielu miejscowości, to cyfry ostatnie jeszcze znacznie wzrosną.

Dwukrotnie wnoszone memoryały z Towarzystwa kapłanów w tej sprawie do Dyrekcyi Towarzystwa krakowskiego nie odniosły żadnego skutku. Na pierwszy odpowiedziano z początkiem r. 1903, że premie są tak niskie, iż dalszych ulg Dyrekcya przyznać kościołom nie może, na drugi zaś w b. r. odpowiedziano, że nie może zniżyć premii, gdyż już w r. 1903 ułożono nową taryfę, na podstawie której zniżono kościołom premie w niektórych kategoryach, a więc tem samem przyznano, że poprzednio były za wysokie. Zniżenie to jest niewielkie i tylko w niektórych kategoryach, w niektórych zaś faktycznie premię podwyższono.

W różnych społecznościach uświadomieni członkowie upominają się o rozszerzenie prawa wyborczego do ciał ustawodawczych i administracyjnych i władze rozszerzają prawo wyborcze, o ile to nie zagraża ogólnemu dobru. Towarzystwo krakowskie pod tym względem otoczyło się chińskim murem. Statut przyznaje prawo wyboru delegata na Zgromadzenie tym właścicielom nieruchomości wiejskich, którzy ubezpieczają 10 tysięcy koron. Zaś osoby zbiorowe ubezpieczające kościoły i szkoły, oraz właściciele nieruchomości miejskich, kąpielowych klimatycznych wtedy mają prawo wyborcze, gdy 40 tysięcy kor. ubezpieczają. Prawo wyborcze więc mają przeważnie tylko właściciele większych posiadłości, trudno

więc spodziewać się, aby wybrano delegatem księdza, o takim też wypadku dotychczas nie słyszeliśmy. Naszem zdaniem nie tylko duchowieństwo, lecz i mniejsi właściciele powinni mieć swych reprezentantów w Zgromadzeniu. Towarzystwo kapłanów żądało, aby Dyrekcya postarała się o zmianę statutu w tym kierunku, aby w zgromadzeniu delegatów brał udział przynajmniej jeden delegat każdego ordynaryatu w kraju, któryby mógł bronić sprawy asekuracyi kościołów. Dyrekcya jednak zasłania się statutem, a duchowieństwu radzi, aby przy wyborach użyło swego wpływu i przeparło wybór księdza na delegata.

Zgromadzenie delegatów Towarzystwa kapłanów na posiedzeniu 15. czerwca 1904 postanowiło jeszcze raz odnieść się do Dyrekcyi Towarzystwa krakowskiego, a w razie odmownej odpowiedzi dążyć do stworzenia własnej asekuracyi kościołów. Po dwukrotnej próbie nie łudzimy się nadzieją, aby nasze żądania uwzględniono. Nie doradzamy P. T. konfratrom ze względów obywatelskich i narodowych, aby ubezpieczali kościoły w obcych, choćby nieco tańszych towarzystwach, natomiast możemy śmiało doradzać własną asekuracyę kościołów, z wykazów bowiem naszych wynika, że nawet jedna dyecezya mogłaby się śmiało sama ubezpieczać, tem pewniej wszystkie razem. Jeżeli właściciele wielkich majątków sami się u siebie ubezpieczają, dlaczegoż my nie moglibyśmy tego uczynić? Sprawy tej nie przesądzamy, lecz chcielibyśmy konfratrów na tę ewentualność przygotować, dlatego prosimy, aby zechcieli na posiedzeniach komitetów parafialnych przeprowadzić uchwałę, że komitet zgadza się na założenie wzajemnej asekuracyi kościołów i do niej przystąpi.

Jeżeli stosunkowo bardzo mała liczba pożarów kościołów i budynków paraf. jest szczególniejszą łaską Opatrzności Bożej, mamy głęboką ufność, że i przy własnej asekuracyi Pan Bóg łaski tej nam nie odmówi, gdyż myślą przewodnią naszą jest pomnożenie chwały Jego przez budowę nowych i restaurowanie starych świątyń.

We Lwowie, dnia 4. lipca 1904.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
pl. Kapitulny 7.

X. J. Boczar, sekretarz. *X. Dr. A. Jougan*, wiceprezes.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

J. Em. Ks. Kardynał Puzyna dnia 3. lipca w katedrze na Wawelu udzielił święceń kapłańskich.

Następujący alumni IV. r. sem. dyecyzal. przystąpili do święceń: Adam Górkiewicz, Wojciech Górny, Tomasz Grabaś, Franciszek Jeż, Józef Kamski, Aleksander Kudłacik, Andrzej Leonard, Jan Mac, Ludwik Mirek, Mateusz Paciorek, Jan Rychlik, Józef Sosin, Stanisław Szybowski, Jan Wądolny, Tadeusz Włodyga i Józef Żurawik.

Z zakonu O. O. Karmelitów: Czesław Jakubowski i Jan Kanty Osierda.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Pstrągowej otrzymał ks. Andrzej Polek, katecheta szkoły ludowej w Kolbuszowej — na probostwo w Żegocinie ks. Andrzej Pawicki, proboszcz ze Słupca.

Święcenie presbyteryatu z rąk ks. Biskupa otrzymali ukończeni pastoraliści: Bajda Jan, Jaroch Andrzej, Mazur Roman, Przywara Michał, Rogoziński Józef, Sitko Roman, Słowik Jan, Suwada Karol, Szewczyk Józef, Wiślicki Jan.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.